

Rekolekcje dla wolontariuszy Caritas

DĄBROWICA. Wolontariusze z parafialnych zespołów Caritas archidiecezji lubelskiej spotkali się od 16 do 18 września w Domu Spotkania Caritas w Dąbrowicy na dorocznych rekolekcjach. Spotkanie rozpoczęła Msza święta koncelebrowana, której przewodniczył ks. Andrzej Głos, dyrektor lubelskiej Caritas. Konferencje duchowe prowadził ks. Grzegorz Warchuń, nowy dyrektor Domu Spotkania. Bieżące sprawy i

działania podejmowane przez Caritas na terenie Polski, archidiecezji lubelskiej, a także w niektórych rejonach świata omówił z uczestnikami rekolekcji ks. Wiesław Kosicki. Trzy dni spędzone wspólnie w Dąbrowicy były okazją do wspólnej modlitwy, wymiany doświadczeń, a także do wzmocnienia motywacji niezbędnej w pracy charytatywnej z najbardziej potrzebującymi. W rekolekcjach uczestniczyło 58 wolontariuszy.



Wolontariusze Caritas na dorocznych rekolekcjach

Ku czci Michała Archanioła

KRAŚNIK. Uroczystości odpustowe ku czci świętego Michała Archanioła oraz wizytację kanoniczną przeżywała 29 września parafia pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Michała Archanioła w Kraśniku. Przybyły do para-

fii bp Ryszard Karpiński odprawił Sumę odpustową oraz spotkał się z radą duszpasterską i przedstawicielami ruchów i wspólnot działających w parafii. Parafia ta należy do najstarszych w Kraśniku. Jej proboszczem jest ks. Jan Wielgus.

Szansa na pieniądze

CHEŁM. We wrześniu Urząd Miasta w Chełmie złożył kolejne wnioski o fundusze unijne – dwa o środki na przygotowanie dokumentacji projektowej planowanych inwestycji i dwa o pieniądze na realizację konkretnych przedsięwzięć. W pierwszym przypadku chodzi o dokumentację na dokończenie budowy Chełmskiej Biblioteki Publicznej i przebudowę ulicy Lubelskiej na odcinku od ul. Przechodniej do ul. Hrubieszowskiej. W drugim zaś o fundusze na kompleksowy re-

mont internatu przy Zespole Szkół Technicznych i budowę parkingu przy ul. Targowej. Pieniądze na pokrycie kosztów wykonania pełnej dokumentacji pochodzą z programu tzw. pomocy technicznej, którego celem jest wsparcie finansowe przygotowania projektów do współfinansowania z Programu Interreg III A (inaczej mówiąc, program dofinansowuje opracowanie dokumentacji projektowej niezbędnej do złożenia wniosku o dotację na wykonanie inwestycji).

Miasto w kadrze

LUBARTÓW. Trwa pierwszy Konkurs Fotograficzny Miasta Lubartów pod patronatem Burmistrza Miasta Lubartów „Lubartów w kadrze”. Celem konkursu jest umożliwienie fotografującym zaprezentowania swojego dorobku, upowszechnienie i popularyzacja fotografii jako dziedziny sztuki oraz pozyskanie zdjęć dokumentujących życie Lubartowa, które będą wykorzystane w materiałach promocyjnych miasta. Konkurs adresowany jest do wszystkich, niezależnie od wieku i zawodu, którzy zajmują się fotografią. Uczestnik konkursu może dostarczyć nie więcej niż 5 zdjęć w formacie dowolnym, wykonanych dowolną techniką, przedstawiających

dowolne miejsca Lubartowa. Zgłoszenia do konkursu można dokonać na formularzu zgłoszeniowym załącznik nr 1, dostępnym w Wydziale Rozwoju Gospodarczego Urzędu Miasta Lubartów, pok. 228 lub 108 albo w Internecie na stronie www.lubartow.pl. Prace wraz z formularzami można dostarczyć osobiście do siedziby organizatora lub przesłać pocztą na adres: Urząd Miasta Lubartów, ul. Jana Pawła II 12, 21-100 Lubartów, tel. 855 22 73. Prace można przesłać również w formie elektronicznej, e-mail: promocja@um.lubartow.pl, z dopiskiem „Konkurs fotograficzny – Lubartów w kadrze” w nieprzekraczalnym terminie do 10 listopada 2005 r.

Podziel się posiłkiem

ŚWIDNIK. To hasło ogólnopolskiej akcji, jaka odbyła się 17 i 18 września. W Świdniku włączył się w nią Komitet Pomocy SOS „Solidarność”. 13 członków Komitetu i 24 wolontariuszy zbierało żywność w świdnickich supermarketach. – Do udziału w akcji zaprosił nas Bank Żywności w Lublinie – mówi Urszula Radek, prezes KP SOS. – Zebraлиśmy 577,5 kg żywności. Świdniczanie wrzucali do naszego koszyka mąkę, kaszę, cukier, także słodycze. Przygotowaliśmy z tego 180 paczek. Ich zawartość uzależniona jest od liczby osób

w rodzinie. Część produktów przeznaczyliśmy dla dzieci z prowadzonej przez nas świetlicy. W akcji uczestniczyło 13 członków Komitetu Pomocy i 24 wolontariuszy, głównie uczniów Zespołu Szkół nr 1. Jedną z wolontariuszek była Ewa Korkosz, która powiedziała: – Jestem bezrobotna, więc postanowiłam poświęcić swój czas na działalność charytatywną. Chcę pomagać ludziom starszym i dzieciom. Noszę się z tym zamiarem od dawna. Wiele słyszałam o Komitecie Pomocy, dlatego też chętnie uczestniczę w sobotniej zbiórce żywności.



Wystarczy tak niewiele, by pomóc drugiemu człowiekowi

Misterium dzwonu

Dzwonił jak przed 200 laty

Niecodziennie nadarza się okazja, by uderzyć w dzwon. A jednak. Każdy odwiedzający 29 września Wieżę Trynitarstką w Lublinie mógł to zrobić osobiście.

A jest to dzwon niezwykły. Przed dwustu laty wisiał w nieistniejącym już kościele św. Michała na Starym Mieście, dlatego właśnie w uroczystość świętych archaniołów Michała, Gabriela i Rafała istnieje możliwość, by każdy mógł w niego uderzyć. Po kościele św. Michała pozostały do dziś tylko fundamenty, ale dzwon ocalał i na co dzień znajduje się w muzeum Wieży Trynitarstkiej. Niestety, nie zachowało się pierwotne serce dzwonu, ale w 2001 roku odlano nowe. Od tamtego właśnie czasu Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN organizuje „Misterium dzwonu”. Z tej okazji serce dzwonu przechowywane na co dzień w podzie-



KATARZYNA LINK

miach pod Trybunałem Koronnym wraca do Wieży Trynitarstkiej.

– To niesamowite uczucie wprawić taki dzwon w ruch, tak by jego głos uniósł się nad miastem. To jakby ożywić historię, sprawić, że wróciły czasy sprzed dwustu lat, kiedy to każdego dnia głos właśnie tego dzwonu towarzyszył mieszkańcom Lublina w codziennym życiu. Tak sobie wyobrażam, że ten głos towarzyszył ludziom w różnych zajęciach, zarówno takich zwyczajnych, jak i szczególnie uroczystych czy smutnych – mówi Mariusz Wolski, który nie mógł oprzeć się

W Wieży Trynitarstkiej. Tego jednego dnia w roku każdy mógł uderzyć w dzwon

ochocie, by „zadzwończyć” w Wieży Trynitarstkiej.

Kolejna okazja do tego, by każdy mógł uderzyć w dzwon, będzie dopiero za rok. (A)

Konferencja – Bezpieczeństwo na imprezach masowych

Rozmowy, rozmowy...

Wydarzenia z 11 września po meczu derbowym Motor–Avia spowodowały, że rozgorzała dyskusja, co zrobić, by więcej nie doszło do takich zjask.

Zdarzenia te, jak i wcześniejsze w Świdniku, skłoniły wojewodę Andrzeja Kurowskiego do zorganizowania konferencji z udziałem przedstawicieli PZPN, zarządów klubów piłkarskich, służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo oraz samorządowców. Spotkanie odbyło się 23 września w Sali Kolumnowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Jej celem było wspólne wypracowanie wniosków mających służyć wyeliminowaniu agresji z polskich stadionów. Niestety, dyskusja odbyła się bez tych, których dotyczyła, czyli kibiców. Organizatorzy wyszli chyba z założenia, że kibice nie mają nic do zaproponowania, a zatem nie warto z nimi rozmawiać. – Nie zaprosiliśmy dzisiaj przedstawicieli kibiców, a to dlatego, że chcemy porozmawiać z tymi, którzy mają wpływ na organizację meczy – tłumaczyli się organizatorzy. Od samego początku wystawiony był oddzielny stół z różnaitą „bronią białą”, która służyła chuliganom do walk z policją. Nie wiadomo tylko, czemu ta prezentacja miała służyć. Chyba tylko temu,

by zniechęcić ludzi do przychodzenia na stadion, bo można oberwać na nim siekierą. A jeśli już, to najprędzej można dostać nie siekierą, ale kulką gumową z broni gładkolufowej, jakiej używa policja. Kontrowersje wzbudził też materiał filmowy przedstawiający naruszenia warunków bezpieczeństwa imprez sportowych w latach 2004–2005. Nie tylko moim zdaniem był to przekaz jednostronny i tendencyjny, z którego wynikało, że wszyscy kibice to agresorzy i brutale. – Obraz kibiców przedstawiony przez policję jest jednostronny. Mam z nimi częsty kontakt na katechezie i wiem, jak to wygląda. To są naprawdę normalni ludzie – komentował ks. Mieczysław Puzewicz.

W trakcie dyskusji wypracowano następujące wnioski mające wyeliminować zadymy ze stadionów. W krótkim czasie ma dojść do spotkań wojewody z przedstawicielami klubów w celu wypracowania koncepcji bezpieczeństwa na wybranych stadionach. Ma powstać „dyżur prokuratorski” na stadionie w trakcie rozgrywania meczy. Władze miasta powinny zabezpieczyć w swoich przyszłych planach inwestycyjnych bazę sportową, środki na modernizację bądź przebudowę stadionu, pozwalającą na skutecz-

ne zabezpieczenie imprez sportowych. Postulowano zwiększenie kontroli mającej na celu uniemożliwienie wnoszenia na stadion niebezpiecznych narzędzi. Monitoring powinien uczynić możliwą identyfikację osób zakłócających porządek. We współpracy z policją ma zostać jak najszybciej opracowany „zakaz stadionowy” dla pseudokibiców. W szkołach mają być wprowadzone zajęcia, na których będzie się omawiało temat kultury sportowej na boisku i na trybunach. Także księża powinni ten problem poruszać w swoich środowiskach. Planowane jest wystosowanie wniosku wojewody o przeznaczenie większej kwoty na zajęcia pozalekcyjne. Ma być także prowadzony dialog z klubami kibica.

Nad problemem zastanawiają się wszyscy: władze wojewódzkie, władze miasta, policja, ale tak naprawdę nic z tego nie wynika. Bo albo nie ma pieniędzy na wprowadzenie wszystkich tych zmian, albo strony nie potrafią dojść ze sobą do porozumienia. A od tego bezpieczeństwa się nie poprawi. Potrzebne są zdecydowane działania. Jak na razie, traci na tym zarówno klub, jak i prawdziwi kibice, którzy nie mogą oglądać meczy.

MICHAŁ GROT

Jego specjalnością są placki ziemniaczane, które przyrządzał samemu Janowi Pawłowi II. Jest doktorem teologii, biegle włada kilkoma językami i jeździ z posługą duszpasterską po całym świecie.

Jeśli zrealizują się wiosenne plany, będzie mógł powiedzieć, że był na każdym kontynencie.

tekst
AGNIESZKA PRZYTUŁA

Lubelski biskup pomocniczy i delegat Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa Polonii i Polaków za granicą Ryszard Karpiński obchodzi dwudziestolecie sakry biskupiej.

Czytać nauczył go dziadek podczas wojny. – Muszę przyznać, że to było trochę z zażdrości, że mój starszy brat poszedł do szkoły i umie więcej ode mnie. Dzięki temu, kiedy w końcu zapisano mnie do szkoły, od razu znalazłem się w grupie starszych dzieci. Och, jak ja kochałem naukę! – wykrzykuje z uśmiechem bp Ryszard. Wszystko zaczęło się w rodzinnym domu. A był to zwykły dom, gdzie trzeba było pracować w gospodarstwie, czasami bardzo ciężko. – Dla nas, chłopców, praca była czymś zwyczajnym, jak i zwyczajnym było to, że codziennie widywaliśmy naszych rodziców klękających do pacierza. W każdą niedzielę chodziliśmy do Michowa do kościoła. Ja z bratem na Mszę o 9.00, rodzi-

ce na Sumę. Nie byłem jakoś specjalnie pobożny czy inny niż rówieśnicy. Może wstyd się przyznać, ale nie byłem nawet ministrantem. Pamiętam jednak, jak, mając kilka lat, wlałem na drzewo i udawałem, że jestem księdzem i głoszę jakieś kazanie, ale czy można to nazwać pierwszą myślą o kapłaństwie? Nie wiem – wspomina Biskup.

Pragnienie wiedzy

Chęć zdobywania wiedzy u młodego Ryszarda była tak wielka, że udało się przekonać rodziców, by pozwolili mu na dalszą naukę. Najpierw miała to być szkoła średnia w Lubartowie, ale okazało się, że łatwiej było o mieszkanie w Lublinie. Zaczęło się więc życie w internacie przy Liceum Biskupim, gdzie późniejszy kapłan i biskup kontynuował naukę. Potem był internat u salezjanów i jakby przedsmak seminarium. Po dziesiątej klasie zdecydował, że zapisze się na kurs „wstępny” do seminarium, a potem zobaczy, co dalej. – Pomyślałem sobie, że spróbuję poznać bliżej życie seminaryjne i siebie samego. Ten rok do niczego nie zobowiązywał, mogłem odkryć, że się wcale na księdza nie nadaję i pójść inną drogą – opowiada dziś jubilat. O swojej decyzji powiadomił rodziców. – Pamiętam to do dziś. Pojechałem do domu poprosić o pieniądze na słownik języka francuskiego, wtedy ojciec zapytał mnie: „A po co ci to? Kim ty chcesz być, Rysiu?”. Powiedziałem, że księdzem. Zapadła cisza. Ojciec nie był przekonany, że dobrze wybieram.

Ksiądz zmęczony, to śpi

A jednak wybór okazał się słuszny. Lata seminarium i pierwsze kroki w kapłaństwie były bar-

Biskup w



MARIUSZ SIEK

do pracowite. – Uczyłem w szkole katechezy, starając się przełożyć język teologii na mowę zrozumiałą dla dzieci. Brałem na siebie dużo obowiązków. Na jakiejś katechezie, usiadłszy na chwilę na ławce dzieci, zasnąłem. Obudził mnie głos dziewczynki mówiącej do klasy: „Cicho głupie, ksiądz zmęczony, to śpi” – wspomina Biskup ze śmiechem.

Umiłowanie nauki pozostało w młodym kapłanie, dlatego kiedy przyszła propozycja wyjazdu na studia do Rzymu,

Biskup Ryszard Karpiński pokazuje bullę posyłającą go do biskupiej posługi w diecezji lubelskiej

nie zastanawiał się długo. Studiując we Włoszech, miał szczególną szansę pobytu w czasie wakacji w innych krajach, co umożliwiło mu naukę języków obcych. W jego życiu pojawiła się Francja, Irlandia, USA, Niemcy i Austria. Do niektórych z tych krajów uzyskał stypendium. – Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że to początek mojej posługi wśród emigracji, która miała stać się całkiem niedługo moją nową rodziną, tak bardzo umiłowaną – mówi jubilat.

W drodze

BISKUP RYSZARD KARPIŃSKI

ur. się 28.12.1935 r. w Rudzienku parafia Michów. Ukończył Liceum Biskupie w Lublinie i po uzyskaniu matury wstąpił w 1953 roku do seminarium. 19.04.1959 roku przyjął święcenia kapłańskie. Przez rok pełnił obowiązki wikariusza w parafii św. Teresy w Lublinie. W latach 1960–63 odbył studia biblijne na KUL. Dalsze studia kontynuował w Rzymie. W latach 1970–71 był prefektem w lubelskim seminarium duchownym. W latach 1971–85 pracował w Rzymie w Papieskiej Komisji ds. Duszpasterstwa Migracji i Turystyki. 24.08.1985 roku został mianowany biskupem tytularnym Minervino Murge i sufraganem lubelskim. Od 2.05.2003 r. jest delegatem Episkopatu Polski ds. duszpasterstwa Polonii i Polaków za granicą.

Tu potrzebują księży

Po studiach rzymskich wrócił do Lublina, gdzie został prefektem w seminarium. – Myślałem, że to koniec moich podróży. Przecież wtedy dostać paszport w Polsce i wyjechać gdziekolwiek było niemal niemożliwe. Zresztą ja chciałem pozostać w Polsce. Niejednokrotnie miałem propozycje, by wyjechać do jakiejś parafii za granicą. Pracujący tam księża zachęcali mnie do tego, mówiąc, że nie ma sensu użerać się z komunistami. Ja zawsze odpowiadałem jedno: „A co wy myślicie, że ludzie w Polsce to księży nie potrzebują?”. Na to

nie było argumentu. Wróciłem więc do Lublina samochodem, na który oszczędzałem przez całe lata studiów.

Powrót do Rzymu

Kapłan pozostaje zawsze wierny i posłuszny swojemu biskupowi, gdy zatem pewnego dnia usłyszał od swojego pastora: „W Rzymie księdza potrzebują”, rozpoczął się okres 14 lat pracy w Watykanie. – Zajmowałem się tam sprawami emigracji. Organizowaliśmy wtedy m.in. duszpasterstwa na międzynarodowych lotniskach na całym świecie. Chcieliśmy, by ludzie przemierzający się, nieobjęci przecież wtedy żadną specjalną troską duszpasterską, mogli na lotnisku mieć kaplicę i kapłana. Służyłem także Polakom, którzy przyjeżdżali do Rzymu. Tak bardzo chciałem, by moi rodacy mogli nie tylko zwiedzić, ale i przeżyć głęboko Rzym – wspominam Biskup.

Zacząło się od placków

Ta niezwykła historia wydarzyła się w Watykanie. Ksiądz Ryszard Karpiński słyszał z tego, że pośród zdolności kulinarnych szczególnie wyniósł z rodzinnego domu talent przyrządzania placków ziemniaczanych.

– Zacząło się od tego, że zaprosiłem kiedyś do siebie biskupów Dąbrowskiego i Strobę na placki ziemniaczane, które bardzo im smakowały. Któregoś dnia w 1977 roku, pod Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie, spotkałem biskupa Strobę, który zapytał mnie, kiedy znowu będą mogli ich spróbować. – Proszę tylko podać termin – odpowiedziałem. Usłyszałem, że biskup porozmawia z przyjacielem Karolem Wojtyłą i dadzą znać. Tak się

stało. Było wtedy u mnie kilkoro gości. Wśród nich kardynał Wojtyła. Placki tak im smakowały, że przy kolejnym spotkaniu, niemal rok później, zapytał mnie, kiedy powtórzymy placki. Odpowiedziałem, że w każdej chwili. Ponieważ zbliżało się wtedy konklawe, więc powiedział, że wybiorą się do mnie po jego zakończeniu. Odpowiedziałem, że będę czekał niezależnie od tego, z jaką piuską ksiądz kardynał wyjdzie. Eminencja pogroził mi wtedy palcem i tak się rozstał.

W papieskiej kuchni

Karol Wojtyła został papieżem. Podczas jednej z pierwszych audiencji, na których przedstawiano polskich kapłanów Janowi Pawłowi II, ten na widok ks. Ryszarda Karpińskiego przypomniał mu, że są umówieni na placki.

– Którejś niedzieli po tym spotkaniu zadzwonił do mnie ks. Dziwisz, pytając o plany na wieczór. Odpowiedziałem, że nawet gdybym miał jakieś, to chętnie je zmienię. Usłyszałem wtedy, że tego wieczoru byłby dobry czas na moje placki ziemniaczane. Zapytałem „U mnie?” „Nie. U nas!” – odpowiedział. Miałem więc wieczorem pójść do kuchni watykańskiej przygotować te placki. To był 11 lutego 1979 roku. Tego dnia odbywała się w Bazylice Świętego Piotra Msza dla chorych, do której się przyłączyłem. Trwała bardzo długo, tak że w papieskiej kuchni pojawiłem się dosyć późno. Siostry, kiedy mnie zobaczyły, odetchnęły z ulgą. Za kwadrans Papież spodziewał się kolacji. Oczywiście spóźniliśmy się z nią, ale Ojciec Święty nie miał o to do nas pretensji.

Biskup Ryszard

Tam, w Rzymie, zastała ks. Ryszarda Karpińskiego wiadomość o nominacji na biskupa pomocniczego w Lublinie. – Było to dla mnie zaskoczenie. Co prawda pojawiało się wcześniej moje nazwisko, ale kiedy biskupem został młodszy ode mnie Jan Śrutwa, myślałem, że niebezpieczeństwo minęło – opowiada z uśmiechem Biskup.

Ks. Ryszard Karpiński przyjechał na zaplanowany urlop do Lublina z myślą powrotu na stałe do kraju. Wtedy też odwiedził swój rodzinny dom. – Usiedliśmy z ojcem w pokoju i on wspominał swój pobyt u mnie w Rzymie. Zastanawiał się głośno, czy zdołałby i teraz trafić do mnie. Wtedy powiedziałem, że ja już nie będę mieszkał w Rzymie. Był bardzo zdziwiony. Odpowiedziałem, że wracam do Lublina. Co będziesz robił? – zapytał. – Pomagał biskupowi – odrzekłem. – W jakim charakterze? – Też biskupa. Zapadła cisza. Wtedy do pokoju weszła moja przybrana mama, bo rodzona nie żyła już od kilkunastu lat. Popatrzyła na nas i zapytała, co się stało. Mój ojciec powiedział wtedy: – Rysio został biskupem.

To było 20 lat temu. 28 września 1985 roku w lubelskiej katedrze ks. Ryszard Karpiński przyjął święcenia biskupie. Za hasło obrał sobie zdanie: „Ludziom w drodze nieś pomoc”.

Oprócz dróg na terenie dawnej diecezji, a teraz archidiecezji lubelskiej, oraz posług duszpasterskich, takich jak wizytacje, bierzmowania i różne uroczystości, biskup Ryszard bierze udział w uroczystościach regionalnych lub ogólnopolskich i często wyjeżdża za granicę. Od święceń biskupich do chwili obecnej odbył 141 podróży zagranicznych, z czego 41 w roli delegata KEP ds. duszpasterstwa emigracji. Wcześniej były to wyjazdy na różne zjazdy, sympozja, kongresy międzynarodowe czy też ze zwykłą posługą do naszych emigrantów; temu celowi służyły także urlopy. Biskup niósł pomoc ludziom w drodze nie może przecież nie ruszać się z miejsca!

Jesień 1939 roku w Lublinie

Pamiętam to przez całe życie

Miał wtedy siedem, może osiem lat, ale zapamiętał to dobrze. Kiedy ulicą szedł powstańców styczniowych, wszyscy przechodnie zatrzymywali się i oddawali mu hołd. W ogóle II Rzeczpospolitą, czyli czasy własnej młodości, zachował dokładnie w pamięci. Dziś marzy o tym, żeby Polacy kochali swoją ojczyznę, tak jak oni wtedy.

Wolność i honor znaczyły więcej niż wszelkie pieniądze, których nikt nie zbierał nawet wtedy, gdy bomba trafiła w bank i na Krakowskie Przedmieście wysypały się banknoty.

Siadamy przy stoliku nakrytym obrusem i pan pułkownik Władysław Rokicki zaczyna opowiadać. Najpierw o maju 1939 roku. Przy poczcie na Krakowskim wisiły megafony transmitujące obrady sejmiku II Rzeczypospolitej. Ludzie przystawali, by posłuchać. Przy wystąpieniu ministra spraw zagranicznych marszałka Becka dla wszystkich było jasne, że warunków stawianych Polsce przez Hitlera nie można przyjąć. Władysław Rokicki miał wtedy 22 lata. Wynajmował pokój przy ulicy Narutowicza, a w wolne dni jeździł do Krężnicy Okrągłej do rodziców. Jednak po tym maju miała skończyć się młodość i beztroška. Ale wtedy jeszcze wszyscy wierzyli, że będzie inaczej. Wiedzieli też, że zrobią wszystko, by obronić swoją Ojczyznę, z której byli tak bardzo dumni.

Z łopatą do Saskiego

Władysław został zmobilizowany do wojska do 27. Kompanii Łączności Dywizji Wołyńskiej w Kowlu. W połowie sierpnia niemal cała dywizja opuściła Kowel, jadąc na Pomorze. Władysław jednak, przydzielony tymczasowo do magazynu, by wydawać żołnierzom rezerwistom buty, do swojej kompanii miał dotrzeć później. Plan ten pokrzyżował wybuch woj-



MARIUSZ SIEK

ny. Nocą ruszył pociąg pełen żołnierzy, którzy mieli dołączyć do Armii Pomorze. 3 września transport ten znalazł się na przedmieściach Lublina. W dzień nie było mowy o podróży w obawie przed samolotami niemieckimi, więc wiadomo było, że pociąg stał będzie do wieczora.

– Poprosiłem wtedy o przepustkę. Chciałem wyjść na miasto, zobaczyć, jak wygląda sytuacja w moich rodzinnych stronach. Dostałem zgodę. Razem z kolegą dotarliśmy do centrum. Obok kościoła kapucynów na Krakowskim w 1939 roku stał budynek, w którym mieścił się bank. Trafiła w niego bomba. Na ulicę wysypały się pieniądze. To był dziwny widok. Poszliśmy dalej. W Ogrodzie Saskim mieszkańcy spontanicznie zaczęli kopać rowy, przygotowując się do obrony miasta. Ten widok chwycił za serce – opowiada pan Władysław.

Służba nie drużba

Nie było już szans dostać się do Armii Pomorze, więc żołnierzy z Kowla zakwaterowano w koszarach w Lublinie przy Alejach Raclawickich. – Moim zadaniem było utrzymywać łączność. Wojsko stacjonowało nie tylko w koszarach, ale i innych częściach miasta. Żeby uzyskać po-



Z lewej **Pułkownik Władysław Rokicki, jeden z obrońców Lublina w 1939 roku pomnik Obrońców Lublina.**

Z prawej **Tutaj we wrześniu odbywają się uroczystości upamiętniające tych, którzy walczyli w obronie wolności w 1939 roku.**

łączenie telefoniczne, trzeba było przeciągnąć kabel. Ten oczywiście często był przerywany, więc noc czy dzień musiałem chodzić wzdłuż kabla i szukać uszkodzenia – wspomina pan Władysław. Przez Lublin przewijały się tysiące uciekinierów z zachodniej Polski. Zajmowali wszystkie drogi i każdy kawałek wolnego miejsca. By-

ło jednak jeszcze w miarę spokojnie, Władysław więc postarał się o przepustkę, by odwiedzić w Krężnicy rodzinę.

Rowerem pod prąd

Wsiadłem na rower, ale wtedy drogi były zupełnie inne niż dziś. Wszędzie kocie łby, więc jazda na rowerze nie była łatwa i zabierała dużo czasu. Jechałem pod prąd tłumowi, który uciekał zza Wisły. Dotarłem do domu. Na naszym podwórku było pełno ludzi. Mama starała się wszystkich ugościć. Ludzie byli wymęczeni, ale miejscowi starali się im pomóc, jak tylko można. Byłem wtedy w domu może dwie godziny. Serce się ścisnęło, ale chciałem wracać do jednostki, niepewny, co się może wydarzyć. Wtedy chyba matka musiała włożyć mi do munduru ten medalik, bo niby skąd się potem u mnie wziął. Myślę też, że on uratował mi życie.

Koc zamiast trumny

Jednak najgorszy wrześniowy dzień dla Lublina miał dopiero nadejść. Był 9 września. Około godz. 10 rano. Nad miasto nadleciały niemieckie bombowce. Zabitych i rannych były setki. Najwięcej bomb spadło na koszary. Samoloty zniżyły się tak bardzo, że do uciekających Niemcy strzelali z karabinów. – To było piekło. Wszędzie ogień i dym. Zabici i ranni, których nie można było ratować, bo samoloty wciąż wracały. Zdążyłem wyjść z moim kapitanem z budynku, gdzie była centrala łączności, kiedy spadła tam bomba. Wszyscy moi koledzy, którzy zostali w środku, zginęli. W końcu naloty się skończyły. Ogrom ofiar i zniszczeń był straszny. Przeżyłem. Oddelegowano mnie do grzebania zmarłych. Kopaliśmy z innymi żołnierzami groby. Nie było możliwości, by zdobyć tyle trumien. Zawijaliśmy zabitych w kocy i grzebaliśmy. Ten prowizoryczny cmentarz zaczął się zaraz za koszarami przy Alejach Raclawickich, a kończył przy dzisiejszej ulicy Zana. Widok rozszarpanych ciał mam wciąż przed oczyma – mówi pan Władysław.

Mimo całej tragedii nikt nie wątpił w to, że trzeba się bić. Do walki obok żołnierzy stanęli harcerze. Zanim Niemcy weszli do miasta polska obrona Lublina stawiała dzielnie opór. Niestety, nie było szans na zwycięstwo.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Nowa premiera ITP

Teatr młodych nie tylko dla młodych

Znamy go już z kilku poruszających przedstawień. Zawsze gromadzi rzesze publiczności, która szczerze wypełnia aulę KUL – tradycyjne miejsce premier. Tym razem Teatr ITP przygotowuje kolejną. Będzie to musicalowa opowieść pt. „Odysea”.

Jest to historia młodej dziewczyny (właśnie tytułowej Odysei), która na burzliwych morzach życia szuka swojej miłości. Po drodze ma okazję poznać m. in. Feaków, Kiklopów, Kirkę czy Syreny. Opowieść wyjaśnia nam, dlaczego historia Odysei nie przetrwała do naszych czasów (w odróżnieniu od przygód Odyseusza), jaki w tym wszystkim mieli udział greccy bogowie i dlaczego zamiast sceny finałowej w Itace przenosimy się do..., ale niech to będzie miłą niespodzianką dla wszystkich widzów.

Kolejna duża premiera teatru (po „Toaście”, „Histo-



ARCHIWUM ITP

ry”, „Naszym Mieście”, „Raju utraconym”, „Józefie” i „Niebieskim Ptaku”) jest zrealizowana z większym niż dotychczas rozmachem. Piętrowa scena (!), wiele świateł, nowy, rozszerzony skład zespołu (do ponad 30 osób), piękne piosenki (14) oraz dowcipne dialogi staną się pewnie ważnym krokiem

Migawka z prób „Odysei”, niezwyklej opowieści o ludzkich sprawach

ku spotkaniu z widzem.

Obecnie trwają prace nad projektowaniem i wykonaniem kostiumów. I choć spektakl rozpoczyna się w czasach starożytnych, to większość obrazów rozgrywa się współcześnie. Planowane jest nagranie całego materiału na CD. Przygotowana jest już

ścieżka muzyczna, obecnie nagrywają swoje partie soliści, zaś w połowie października do studia wejdzie cały chór.

O napisanie scenariusza „Odysei” poproszono Marcina Wąsowskiego, znanego już z bardzo udanych treści „Józefa”. On też podjął się reżyserii całego spektaklu. Muzykę skomponował Sławomir Badowski (muzyk – gitarzysta z Łodzi, gra m.in. z zespołem „Saruel”). On też, a także Sławomir Kuczek oraz Kinga Bogacz przygotowali aranżacje choralne.

Prace nad „Odyseą” rozpoczęły się w czasie warsztatów w Czarnej na przełomie sierpnia i września. Tam pod okiem Marcina Wąsowskiego, Kingi Bogacz, ks. Mariusza Łacha zaczęły powstawać zreżyżowane przedstawienia. Dalsze etapy przygotowań przeniosły się do Lublina, gdzie trwają nieustannie, i pewnie tak będzie do dnia premiery, czyli do 5 października. Kolejne spektakle odbędą się 7 i 8 listopada w auli KUL. **A**

Zapraszamy do udziału w konkursie

O koronę królowej

Drugi turniej literacko-plastyczny o koronę świętej Jadwigi organizuje Katolicka Szkoła Podstawowa nosząca imię Świętej Królowej Jadwigi. Do udziału w zmaganiach zaproszeni są uczniowie szkół podstawowych wraz ze swymi nauczycielami.

Celem turnieju jest propagowanie wartości chrześcijańskich, patriotycznych i rodzinnych oraz kształcenie umiejętności ekspresji artystycznej wśród uczniów szkół podstawowych – podkreślają organizatorzy zmagania.

Hasłem tegorocznego turnieju są słowa Karola Wojtyły

„Myśląc Ojczyzna...”. – Przez pojęcie „Ojczyzna” rozumiemy więcej niż tylko zagadnienie własnego miasta czy dzielnicy. Staramy się pojmować je jak najszerzej, jako jedną z podstawowych wartości w wychowaniu dzieci i młodzieży – mówi organizatorzy konkursu.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół podstawowych. Uczestnicy zostaną podzieleni na dwie kategorie wiekowe: klasy I–III i IV–VI.

Uczestnicy turnieju literackiego nadsyłają tylko jedną pracę w jednym egzemplarzu, wykonaną dowolną techniką (rysunek, malarstwo, techniki graficzne, rzeźba, wyci-

nanka, techniki mieszane). W konkursie plastycznym obowiązuje limit maksimum pięciu prac powstałych pod kierunkiem jednego nauczyciela. Uczestnicy turnieju literackiego nadsyłają tylko jeden

wiersz w trzech egzemplarzach. Wszystkie prace konkursowe powinny być opatrzone pseudonimem. W osobnej kopercie opatrzonym takim samym pseudonimem należy podać dane autora pracy. **P**

JĘŚLI CHCESZ ZDOBYĆ KORONĘ...

Prace należy nadsyłać na adres: Katolicka Szkoła Podstawowa im. św. Jadwigi Królowej, al. Kompozytorów Polskich 1, 20-848 Lublin, z dopiskiem na kopercie „Turniej”. Informacji na temat konkursu udzielają Ewa Ryba (część literacka) i Kazimierz Ożóg (część plastyczna) pod numerem telefonu w Lublinie 7521514. Prace należy nadsyłać do 17 października. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w listopadzie tego roku.

Ruch duchowości małżeńskiej

Nasze drogi muszą się przeciąć

Od jego powstania w Europie mija niemal 80 lat, w Polsce obecny jest zaledwie od czterech, w Lublinie na razie związany jest z parafią ojców kapucynów na Poczekajce. Ruch Equipes Notre-Dame to międzynarodowa propozycja skierowana do małżeństw katolickich.

– Mam nadzieję, że w naszej diecezji ruch ten będzie się rozwijał coraz prężniej, przyciągając małżonków, którzy chcą bardziej być ze sobą i po swoim małżeństwie oczekują czegoś więcej niż codziennej wymiany informacji – mówi ojciec Piotr Zajączkowski, odpowiedzialny za ekipy Notre-Dame w lubelskiej parafii.

A zaczęło się we Francji

Ruch powstał we Francji w 1938 roku z inicjatywy kilku małżeństw, które zapragnęły inaczej, głębiej przeżywać sakrament małżeństwa, oraz kapłana ks. Henri Caffarela, który pomagał im w odkrywaniu duchowych bogactw tego sakramentu.

Ta pierwsza grupa małżeństw dokonała najistotniejszych odkryć. Jednym z nich było stwierdzenie, że uświęcanie się w małżeństwie nie tylko jest możliwe, ale i normalne. Ludzka miłość uświęcona przez Boga prowadzi małżonków do Niego według siebie właściwych praw.

Innym, cennym odkryciem było stwierdzenie faktu, że nie łączy ludzi tak ściśle, jak – poparte modlitwą – wspólne poszukiwanie i odkrywanie woli Bożej. Zauważono także, jak ogromną pomocą jest współpraca małżonków z kapłanem.

– Kapłan w tym ruchu nie prowadzi spotkań, jest tylko



PIOTR ZAJĄCZKOWSKI

doradcą duchowym, myślę, że to też jest wielkim plusem tej wspólnoty. Kapłan nie ma tutaj żadnej władzy, o wszystkim decyduje małżeństwo, może on tylko służyć radą i wsparciem – dodaje o. Piotr Zajączkowski.

Po co to wszystko?

To dobre pytanie zadawane często przez wielu ludzi, którzy słyszą o ekipach. Przecież małżonkowie rozmawiają ze sobą, dzielą się codziennymi sprawami, więc po co organizować im kolejne spotkania.

– No właśnie, okazuje się, że to wcale nie jest takie proste. Codzienna komunikacja małżonków często dotyczy tego, co dziś trzeba załatwić, co kupić, o której godzinie odebrać dzieci ze szkoły, czy też, co mówiła ciocia Marysia, która zadzwoniła. To wymiana informacji, ale nie dzielenie się własnymi myślami, odczuciami, pragnieniami. O tym małżonkowie często nie potrafią rozmawiać, stąd propozycja ruchu Notre-Dame, by znaleźć czas na ten szczególny dialog. On z kolei ma sprawić, by życie małżonków prze-

stało być tylko dwoma prostymi, które biegają równolegle, ale nie mają punktu wspólnego – opowiada ojciec Piotr.

Usiądźmy razem

Niby codzienne życie toczy się w miarę normalnie, a jednak małżonkowie czują, że coś nie gra w ich związku. Ich miłość mówi, że trzeba to zmienić. W ten sposób rodzi się reguła życia, czyli konkretne postanowienie na dany miesiąc.

– To praca każdego z nas nad bardzo jasno określoną sprawą, która ma pomóc zmienić zaistniałą sytuację – podkreślają małżonkowie.

Nie jest łatwo w wielu przypadkach radzić sobie samemu, dlatego raz w miesiącu odbywają się spotkania ekip, czyli kilku małżeństw stanowiących małą grupę. Jest to czas na wymianę doświadczeń, odczytywanie konkretnych spraw w Bożym świetle, czas na wspólną modlitwę i zwykłe bycie razem w gronie przyjaciół, na których można liczyć.

W Lublinie funkcjonuje na razie jedna ekipa, którą opiekuje się o. Piotr Zajączkowski – kapucyn z kościoła na Poczekajce. Wszystkich zainteresowanych tym ruchem odsyłamy do ojca Piotra. **AP**

EKIPY NOTRE-DAME PRODUKUJĄ KAŻDEMU MAŁŻEŃSTWU:

- sposób życia w dzisiejszym świecie zgodny z nauką Chrystusa, jako pary małżeńskiej i chrześcijańskiej
- metody, jak stać się w pełni małżeństwem
- wspólnotę małżeństw mających ten sam ideał
- wzajemną braterską pomoc zarówno duchową, międzyludzką, jak i materialną
- okazję studiowania i wspólnej refleksji, która doprowadzi członków ekip do pogłębienia ich wiary i pomoże wzrastać w miłości do Boga i ludzi
- organizację promującą ożywienie i jedność ruchu w świecie
- wspólnotę małżeństw chrześcijańskich, które jednoczą sakrament małżeństwa i którą opiekuje się doradca duchowy.